

Wojciech Socharski — rolnik, myśliwy i sportowiec

2020-12-06 18:30:00(ost. akt: 2020-12-06 18:10:47)



Wojciech Socharski

Autor zdjęcia: Halina Rozalska

Wojciech Socharski z Januszkowa to rolnik uprawiający borówkę amerykańską, ale także myśliwy, który był członkiem kadry narodowej w strzelaniu do rzutków. Jak mówi, miał trochę pecha, bo mimo że w 1984 roku został zakwalifikowany na Mistrzostwa Europy w Saragossie, i poleciał z Norwegii na własny koszt, nie mógł w nich brać udziału, bo nie doleciała drużyna z Polski. Obecnie nadal bierze udział w myśliwskich zawodach strzeleckich.

Warto przeczytać

- [PKW zaopiniowała projekt postanowienia prezydenta o zarządzeniu...](#)
- [Znamy już termin wyborów parlamentarnych? Prezydent zwrócił...](#)
- [Nowy mural w Olsztynie. Wykonał go znany artysta \[ZDJĘCIA\]](#)

Wojciech Socharski urodził się w 1940 roku w majątku Ojsławice (województwo świętokrzyskie).

— W 1945 roku reforma rolna wygoniła nas z rodzinnego domu. Spisano protokół przejęcia majątku, a nam kazano zabrać najpotrzebniejsze rzeczy i opuścić majątek. Tata miał mały czterokołowy wózek, na który rodzice załadowali dobytek i na piechotę wyruszyliśmy do Częstochowy — mówi pan Wojciech .

Protokół przejęcia majątku jest bardzo dokładny, np. przejęto 1 sekator, 16 motyk, 4 grabie, 1 kurę,

1 maszynkę do obrabiania kaszy.

Rodzina państwa Socharskich mieszkała w pięknym murowanym, krytym dachówką dworku, którego niestety już nie ma. W parku została tylko figurka Matki Boskiej.

— Chciałem ją zabrać do Januszkowa, ale mieszkańcy mówili, że ta figurka przynosi im szczęście, że to dzięki niej miejscowym dobrze się dzieje. Więc nie przeniosłem jej. Niech nadal Matka Boska opiekuje się nimi — mówi pan Wojciech.

Z Częstochowy rodzina pojechała do Warszawy i zamieszkała w zniszczonej willi na Żoliborzu. Willa była własnością rodziny ze strony ojca pana Wojciecha. Wszyscy zginęli podczas wojny.

Ojciec Tytus Socharski wyremontował willę. — Mój ojciec był prawnikiem, ale potrafił sam wszystko zrobić. W Warszawie mieszkaliśmy do 1978 roku. Ja skończyłem szkołę, potem wydział leśny na SGGW i rozpocząłem pracę w Instytucie Badawczym Leśnictwa — dodaje pan Wojciech.

Ojciec Tytus Socharski miał hopla na punkcie upraw różnych upraw. W latach 70-ątych kupili ziemię w Jankach i najpierw uprawiali pomidory, sałatę, a potem kwiaty. Założyli firmę Leo Ex i wysyłali kwiaty do Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

— Musieliśmy jednak z tego zrezygnować, ponieważ był problem z dostawą. Nie zawsze kwiaty docierały na czas w dobrym stanie — wspomina pan Wojciech.

W 1989 roku Wojciech Socharski zajął się materiałami budowlanymi. Zaczął z Norwegii sprowadzać okna drewniane, przewody grzejne do ogrzewania podłogowego, rynny. Założył firmę Plastmo Polska, która bardzo dobrze prosperowała przez 25 lat. Niestety, dzieci nie chciały jej przejąć i pan Wojciech odsprzedał swoje udziały.

Zaczął myśleć o kupnie ziemi, bo zawsze go ciągnęło do natury, do uprawy ziemi. I w końcu udało mu się znaleźć piękne tereny właśnie na Mazurach.

W 1998 roku kupił ziemię, a od 2007 roku na stałe zamieszkał w Januszkowie, a raczej, jak mówi, w dawnym Rodowie. Była to niewielka osada, mająca kilka domów. W latach 80-ątych jej mieszkańcy wyprowadzili się. Po budynkach zostały fundamenty.

Pan Wojciech razem z żoną i dwójką dzieci mieszkają w pięknym drewnianym domu. — Jest to dom z 1935 roku. Kupiłem go w Przasnyszu. Został on rozebrany, wszystkie elementy ponumerowane, następnie przewiezione do Januszkowa i dom na nowo został postawiony. Układ wnętrza jest niemal taki sam jak w oryginalnym budynku. Jedynie wejście na górę zostało zmodyfikowane — mówi pan Wojciech.

Na terenie posiadłości jest stajnia, ponieważ żona pana Wojtka kocha konie i chciała mieć stajnię. Natomiast bliżej Januszkowa znajduje się budynek gospodarczy, w którym są maszyny rolnicze, przechowalnia, sortownia i chłodnia na borówki. Oprócz borówki amerykańskiej uprawia 85 ha gryki ekologicznej.

Poza tym jest właścicielem pięknych terenów leśnych i bagiennych, które dawniej zalane były wodą. — Teren wyglądał jak jezioro. Pływało po nim mnóstwo kaczek — wspomina.

Wielką pasją pana Wojciecha jest strzelectwo.

Przygoda z tym sportem zaczęła się od polowań. Myśliwym jest już 62 lata. Pierwszą strzelbę dostał od ojca, gdy zdał maturę. Nie miał wtedy jeszcze 18 lat. Żeby dostać pozwolenie na broń

musiał mieć opinię wychowawcy, który zapewnił, że jest człowiekiem zrównoważonym i broń można mu wydać.

Będąc myśliwym, uczestniczył w zawodach myśliwskich i dobrze sobie radził w kategoriach skeet i trap. Jak mówi, wołał trap. W 1964 roku został zauważony i przyjęty do klubu strzeleckiego Legia Warszawa.

Na pierwszym treningu w Legii strzelał w kategorii trap razem z wielkimi w tym sporcie Adamem Smelczyńskim oraz pułkownikami Petelickim i Kiszkurno. I udało mu się. Strzelił 25 na 25 rzutków. Mimo to zdecydowano, że będzie strzelał w kategorii skeet.

— Wołałem trap, bo byłem w nim lepszy, ale wziąłem się za treningi i w 1967 zostałem powołany do kadry olimpijskiej w Meksyku. Ostateczna jednak decyzja miała zapaść podczas zawodów w Rzymie — wspomina.

Na zawodach strzelał z rosyjskiej broni, która bardzo mu odpowiadała .. ale niestety zawiodła. Pękła sprężyna od iglicy. Nie mógł strzelać z innej broni, ponieważ obowiązywała zasada, że zawody trzeba dokończyć, strzelając z tej samej broni.

— Żaden rusznikarz, obsługujący broń zawodników, nie potrafił mojej strzelby naprawić, nikt nie miał części zamiennych. Jakoś udało się ją złożyć, ale źle strzeliłem. I na olimpiadę nie pojechałem — wspomina pan Wojciech.

Postanowił nadal pilnie trenować. Chodził na treningi 3 razy w tygodniu. W 1970 roku pojechał na zgrupowanie do Zakopanego. I tu dopadła go choroba.

— Coś porobiło mi się ze stawami. Okazało się, że zaatakował mnie paciorkowiec. Kilka tygodni leżałem w szpitalu, a kuracja trwała około 7 miesięcy. Straciłem cały sezon. W tym czasie mój brat zdobył złoty medal w strzelectwie — wspomina mój rozmówca.

Mimo tych przeciwności losu, pan Wojciech nie poddawał się. Trenował i w 1971 roku zakwalifikował się na Mistrzostwa Europy w Suhl w ówczesnym NRD. Był drugim zawodnikiem wśród Polaków, co dało mu kwalifikację do Mistrzostw Świata w Bolonii, podczas których polska drużyna zajęła IV miejsce.

— Za wynik w Suhl od fabryki broni dostałem super broń marki Merkel. Gdy ją odebrałem, nie mogłem się przyzwyczaić. Nie pasowała mi. Źle z niej strzelałem. Nie mogłem osiągnąć nawet 190 punktów na 200 możliwych. Postanowiłem wrócić do swojej broni — dodaje.

Trenował nadal, ale zaczęły się problemy w pracy ze zwalnianiem go na treningi, zgrupowania, zawody.

— Jako członkowi kadry narodowej należało mi się 6 tygodni wolnego na zawody, obozy treningowe i wyjazdy zagraniczne. Bywało, że musiałem brać urlop, aby pojechać na zawody — wspomina. Dlatego też z własnej woli zrezygnował z pracy.

Pan Wojciech zaczął wyjeżdżać do Norwegii na stypendium. Tam zaprzyjaźnił się z norweskimi strzelcami. W 1982 roku wyjechał do Norwegii na 4 lata. Zaczął strzelać z norweskimi zawodnikami. Kupił sobie broń i strzelał w drużynie z Oslo. Osiągał dobre wyniki. Zdobył drużynowe mistrzostwo Norwegii. — W drużynie był Duńczyk, 2 Norwegów i ja - Polak. Wygrałem też zawody indywidualne — mówi.

W 1984 roku na podstawie wyników osiągniętych w Norwegii, Polski Związek Strzelectwa Sportowego zakwalifikował pana Wojciecha na Mistrzostwa Europy w Saragossie.

— Byłem zadowolony. Na własny koszt z Norwegii poleciałem do Saragossy, ale nie wystartowałem, ponieważ nie dolecieli zawodnicy z Polski, bo ... nie dostali wiz — wspomina pan Wojciech.

W olimpiadzie w Los Angeles, która została zbojkotowana przez "demoludy", chciał startować indywidualnie, ale nie otrzymał zgody od Polskiego Związku Olimpijskiego.

Pan Wojciech nadal trenuje i bierze udział w myśliwskich zawodach strzeleckich.